Nr 222. We Lwowie, Niedziela dnia 26. Września 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
Francji . . . . } po 7 złr. 50 cnt.
Szwajcarji . . . . }
Turcji i księstw Naddu. }
[illegible]
Numer pojedynczy kosztuje 15 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I Maximilianstrasse 5.; w Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatę 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi na IV. kwartał 1880

w miejscu kwartalnie	4 złr.	50 ct.
miesięcznie	1 „	50 „
na prowincji kwartalnie	6 „	
miesięcznie	2 „	

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 25. września.

(Sfery wiedeńskie wobec zbliżania się Niemiec do Moskwy. — *Standard* o podróży cesarskiej po Galicji. — Krzyk żydów bukowińskich z powodu podróży cesarskiej. — Z ministerjum skarbu i oświaty. — Zabiegi około ogólnego wiecu centralistycznego. — Wiedeń nie dopisuje menerom centralistycznym. — Stronnictwo środkowe w Izbie panów. — Z Kroacji).

Wspominany przez nas wczoraj artykuł *Elsass-Lothringische Ztg.* o trójcesarskim sojuszu wywołał w politycznych sferach Wiednia wielkie niezadowolenie. Trzeba bowiem wiedzieć, że sfery te jakoteż i większa część prasy wiedeńskiej dość dobrze zdaje sobie sprawę od paru lat ze stosunku, istniejącego między Austrją a Moskwą, ma zupełną świadomość antagonizmu tkwiącego między temi dwoma mocarstwami. Dlatego z taką radością powitały one przed rokiem sojusz z Niemcami. Łudziły się bowiem nadzieją, że Austrja, wsparta na Niemczech, będzie mogła śmiało brawować Moskwę, i potrafi pomimo carskiej opozycji prowadzić na Wschodzie politykę zgodną z interesami austrjackiego handlu i przemysłu. Wiara w przyjaźń niemiecką była tak wielką i tak silną w owych sferach, że z obu stron odtrącano wszelkie głosy ostrzegające, a na posła Kaunera, który w pamiętnej swej mowie podczas dyskusji nad projektem budowy kolei Arlebańskiej radził Austrji, aby otworzyła sobie na wszelki przypadek drogę do innego sojuszu, [illegible] z wściekłością [illegible]. Nie by[illegible] Wiedniu, który by [illegible] Niemcach Austrja zawodu doznać nie by[illegible] sobie w końcu, iż ostatecznie nie Niemcy potrzebni dla Austrji, ale Austrja jest potrzebną dla Niemiec, i że przeto w sojuszu austro-niemieckim nie Berlin, ale Wiedeń prym prowadzi.

Przypominamy sobie, że niedawno jak parę tygodni temu czytaliśmy w *Wiener Allg. Ztg.* [illegible] pisane na ten temat. Odbywał się [illegible] zjazd w Friedrichsruhe, a wspomniany [illegible] od siebie instrukcje br. Haymerlemu w tym duchu, że ponieważ Austrja jest w pozycji o wiele lepszej niż Niemcy, mające nieprzejednanych wrogów na obu swych krańcach; ponieważ zatem Austrja jest podporą dla Niemiec, a nie Niemcy dla Austrji: przeto br. Haymerle powinien być wspaniałomyślnym, i unikać wszystkiego co mogłoby zacnemu przyjacielowi dać poczuć ciężar przyjaźni austrjackiej. O ironio losu! Działo się to bowiem w chwili, gdy br. Haymerle począł się pod ciężarem przyjaźni niemieckiej, i czuł jego tłoczenie aż nadto dobrze. Bismark nie bawi się w wspaniałomyślność.

Pierwsze chwile po przebudzeniu się z uroczych illuzyj, oprócz tego, że są najbardziej bolesne, mają jeszcze i to do siebie, że skłaniają do rekryminacyj. Leją się też ich potoki w Wiedniu. Winien Andrassy, winien Haymerle, winna cała austrjacka fachowa dyplomacja, a główna ich wszystkich wina w tem, że „od roku prowadziła Austrja politykę — pisze *Tagblatt* — opartą na rachunku, u którego podstawy tkwił błąd, mianowicie mniemanie, że Niemcy w żadnym razie nie pogodzą się z Moskwą. Tymczasem to co uważane było za niemożebne, stało się już faktem, a w obecnej chwili tajny dyplomatyczny ajent Bismarka bawi w Liwadji.“

W tych wszystkich rekryminacjach jest przecie jedna pocieszająca okoliczność, iż mianowicie, że w sferach austrjackich spadła odrazu admiracja dla Bismarka. Bo Wiedeń jasno dzisiaj rozumie, że Bismark, ubiegający się o przyjaźń Moskwy, zdobędzie ją niewątpliwie ale Austrji kosztem, poświęci na rzecz Moskwy austrjackie interesa na Wschodzie. Taka zimna kuracja może przynieść pewną korzyść.

Londyński *Standard*, powracając jeszcze do podróży cesarza po Galicji, wykazuje, że „podróż ta nabawiła Moskwę kłopotów. Dopuściła się ona była tej niedyskrecji, iż ze swego stanowiska jako protektorka rasy słowiańskiej oświadczyła, że niektóre plany tylko kosztem Austrji przeprowadzić można. Wiadomo już bardzo dobrze, iż Austrja zeszła ze swego stanowiska ściśle defenzyjnego. Niema ona żadnych planów, któreby z obecnemi pojęciami prawa pogodzić się nie dawały. Austrja pragnie już tylko, aby Moskwa za jej przykładem poszła. W razie gdyby nastąpił kiedy przewrot teraźniejszych stosunków — a między temi np. na Wschodzie — to wybuchłaby powszechna konfuzja. Wówczas rywalizacja Austrji zamanifestowała by się jako dążność do hegemonii w obrębie rasy, której interesem i postępem opiekować się Austrja zdolną się okazała.“

Jestto zapowiedź, że w danym razie Austrja wystąpi jako protektorka Słowian przeciw Moskwie. Artykuł ten dlatego podnosimy, że *Standard* jest organem, mającym stosunki z ambasadą austrjacką w Londynie.

Żydzi, posiadający dobra tabularne na Bukowinie, wszczynają w pismach wiedeńskich ogromny hałas z powodu, że tamtejszy komitet szlachecki wraz z prezydjum krajowem, zawezwawszy szlachtę i wielką posiadłość do przyjęcia cesarza, następnie oświadczyły, że do tej deputacji tylko ci właściciele wielkich posiadłości przyjęci zostaną, którzy do szlachty należą. Wykluczeni protestują więc przeciw temu, jakoby deputacja szlachecka oraz posiadłość wielką reprezentowała.

Z całej podróży cesarskiej jest to jedyny dyssonans, i rzecz godna uwagi, wywołują go żydzi, przeciw którym i tak już ogromne panuje obarzenie w całej Bukowinie.

Jak *Tagblatt* z otoczenia ministra Dunajewskiego donosi, uważa on za jedno z głównych zadań swoich, z całej siły i całym wpływem swoim starać się o podźwignięcie drobnego przemysłu, tj. rękodzielników. Dlatego zamierza wszystkie liweranki rządowe oddawać wprost rękodzielnikom a nie, jak dotąd było, kapitalistom.

Minister oświaty Conrad zamierza wszędzie, gdzie są pomyślne początki przemysłu domowego, pomódz do ich rozwoju zakładaniem państwowych szkół przemysłowych. Najpierw ma być założoną szkoła koronkowa w górnej Krainie, i to ze słoweńskim językiem wykładowym.

Według zapowiedzi półurzędowych, delegacje wspólne będą na 19. października do Pesztu zwołane.

Z Pragi donoszą do *Deutsche Ztg.*, że pp. Schmeykal (a co ten każe, to Herbst wykonuje), Klier i Plener bardzo się krzątają około zwołania walnego wiecu centralistycznego.

Na co im się przyda ten [illegible] zrozumieć niepodobna. Wszystkie wiece [illegible], obwołując w rezolucjach jedność [illegible] frakcyj centralistycznych, w praktyce [illegible] żadnego skutku nie wywierają — a przenosząc całą dyskusję do przedwiecowej pogadanki poufnej, i na samem zebraniu wiecowem tylko jednego mówcę dopuszczając, owszem do stagnacji, do apatji, zamiast do rozruszania umysłów się przyczyniają. Czyż lepiej później po wiecu ogólnym?

W ogóle położenie centralistów jest niezmiernie smutne, co najlepiej na Wiedniu się odbija. Co tylko przeprowadzić tam zamyślali, nic się nie udaje — głowa państwa i niemieckiej niemal zupełnie się wyrywa z paska prowodyrów centralistycznych. Chciano ogólny festyn strzelecki zamienić w demonstrację przeciw Taaffemu — i znalazł tylko żydka akademika, który śmieszną burdę pijacką wyprawić zdołał — nic więcej. Chciano przeszkodzić urządzeniu festynu w 50. rocznicę urodziny cesarza, łżono po dziennikach każdego radnego, który się tym festynem interesował — ale festyn przyszedł do skutku i pysznie się udał. Chciano nareszcie zgromadzeniami wyborców rozruszać Wiedeńczyków do manifestacyj opozycyjnych— posłowie żydki jak Jaques, postępowcy jak Kopp, umiarkowani jak Hoffer w niebogłosy prawili o „Gefährdung des Deutschthums“ -- krzyki te Wiedeńczykom jednem uchem wchodziły, drugiem wychodziły. Nawet Herbst nadarmo schlebiał Wiedniowi, oświadczając: „My grawitujemy do Wiednia.“ Rada miejska przystąpiła wprawdzie do „deutscher Schulverein“, ale bez żadnego politycznego i narodowego motywowania, a za to śród dość silnej opozycji.

Teraz ostateczną robią próbę menery centralistyczni. Jeszcze ogólny wiec centralistyczny nie jest postanowiony, a już w dziennikach wołają na burmistrza wiedeńskiego, dr. Newalda, aby imieniem mieszkańców stolicy państwa zaprosił ten wiec do Wiednia, iżby pod oknami burgu cesarskiego rozłożyć można werbunek pseudoliberalny i oplwać pochwaloną przez cesarza a w podróżach po Czechach, Morawie, Galicji i Bukowinie uświęconą politykę pojednania ludów przedlitawskich... Obaczymy, co się z tym ogólnym wiecem stanie.

Półurzędowy *Frmdbl.* potwierdza, że br. Korb mianowany został namiestnikiem Morawy, i w sposób wielce godny uwagi tę nominację uzasadnia. Po raz pierwszy półurzędowiec austrjacki tak odważnie do centralistów przemawia. Powiada on wręcz, że nominacja ta jest poprostu odpowiedzią rządu na rezolucję centralistycznego wiecu morawskiego, którą obwołano krucjatę przeciw rządom hr. Taaffego; jest odpowiedzią na dane przez Herbsta hasło: „niemiectwo w niebezpieczeństwie“; jest odpowiedzią tym, którzy może sądzili, że hr. Taaffe da się zbić z obranych torów swojej polityki; jest oraz dowodem, że rząd umie odróżniać ludność od stronnictwa, które sobie tylko przypisuje wierność dla konstytucji i obronę niemiectwa. Br. Korb jest prawym Niemcem, jest gorącym konstytucjonistą; gdy był ministrem handlu, centraliści szanowali go i składali mu kondolencje gdy ustąpił. Ale zarazem br. Korb nie jest wrogiem Słowian, ale owszem jest gorącym zwolennikiem miru wewnętrznego Austrji. Morawa potrzebuje miru i pracy, a zatem br. Korba cała Morawa serdecznie powita.

Według wiedeńskiego telegramu *Polityki*, hr. Taaffe zajmuje się utworzeniem stronnictwa środkowego właśnie w Izbie panów, gdzie to jest bardzo potrzebne, a oraz możliwe.

Sejm kroacki odroczył się do 11. października.

Z powodu sprawy Wawelu.

Kto uważnie zastanawia się nad dziejami życia publicznego w Galicji w przeciągu ostatnich kilku lat, kto zechce dochodzić wątku tajemnych idei kierowniczych w działalności najpoważniejszych naszych politycznych czynników konstytucyjnych, ten musi przyjść do przeświadczenia, że milczkiem i niewidocznie, ale z planem, rozmyślnie i z niezachwianą energią dążą pewne elementa do nadania polityce galicyjskiej tych samych cech charakterystycznych, jakie posiada historja naszego narodu z ostatniego, najsmutniejszego okresu czasów niepodległości, t. j. z okresu panowania królów elekcyjnych. Wpadamy mianowicie w chorobę, która tyle nieszczęść krwawych, tyle upokorzenia i upodlenia na naród nasz sprowadziła, w chorobę poddawania się oligarchii magnackiej, osłoniętej zlekka pozorami panowania szlachetczyzny.

Wszędzie, gdzie spojrzymy: w sejmie, w delegacji, w rządzie krajowym i w reprezentacjach autonomicznych widzimy szlachtę, tę warstwę ludności z najżywszemi tradycjami patrjotycznemi i pielęgnującą najtroskliwiej ducha publicznego, widzimy wreszcie najzdolniejsze osobistości z innych klas, zaprzężone w rydwan nielicznego kółka magnatów, którzy wszystko, co się w kraju dzieje — politykę jego, administrację i w ogóle całe jego życie publiczne, pod swoją zagarniają firmę.

Nie każdy, kto urodził się magnatem, należy do tego uprzywilejowanego koła, opanowującego prowincję naszą. Widzieliśmy bowiem osobistości, znakomitością rodu, a zresztą i zdolnościami nieustępujące bynajmniej owym „złączonym jednością przekonań“ wybranym wnukom hetmańskim, które tak długo, dokąd nie poszły w satelity gwiazd panujących, odsunięte były od wszelkiego wpływu politycznego. Widzimy inną osobistość, równie świetnego nazwiska, za dumną do odgrywania roli pionka w ręku zręczniejszych od siebie oligarchów, która też za to także jest skazaną na drugorzędną rolę. W sejmie i w Radzie państwa widzimy posłów, którzy z żadnym swoim wnioskiem, nawet najsłuszniejszym i najrozumniejszym nie mogą docisnąć się do porządku dziennego, ponieważ stoją poza gronem odznaczonych „łaską uświęcającą“. Widzimy wreszcie, iż wszystkie najbardziej wpływowe posady urzędowe i stanowiska obywatelskie przechodzą szybko jedna po drugiej w ręce wypróbowanej wierności adherentów rządzących panów. Kto nie chce stanąć w tym szeregu, ten cicho i grzecznie, obsypany komplementami, odznaczany uprzedzającemi ukłonami osób decydujących, trzymany jest na uboczu. Kto zaś ma talent i chce go ofiarować do rozporządzenia owym panom, ten może dójść wysoko w karjerze, bardzo wysoko.

Szlachta, nawet karmazyny, służą tylko za sztafaż grupie, zajmującej pierwszy plan; stan średni o tyle ma tylko znaczenia, o ile dostarcza utalentowanych ludzi do podniesienia blasku rodów rządzących. Jednem słowem kto zechce znaleźć klucz do tajemnic najnowszych dziejów Galicji, ten niechaj nie sięga do zasad, niechaj nie sil się na objaśnienie tych tajemnic zapomocą formułek konserwatyzmu itp. Niech ma na oku interesa i ambicje nielicznego kółka osób — nie przemijającym programem, lecz węzłami krwi i wiekowych tradycyj familijnych związanych z sobą, a wszystko zrozumie.

Takie to refleksje nasunął nam list krakowski, który poniżej umieszczamy, zawierający historję starań o przywrócenie zamkowi na Wawelu charakteru rezydencji monarszej. Oto ów list:

Kraków d. 22. września.

Każdy uczciwy Polak musi poczuwać się do obowiązku wdzięczności dla monarchy za to, iż on, szanując uczucia, które narodowi naszemu czynią drogiemi czcigodne mury Wawelu, postanowił koniec położyć dotychczasowej ich poniewierce, i przywrócić im dawną świetność.

Może jednak nie od rzeczy będzie podać do wiadomości ogółu teraz, gdy już sprawa jest rozstrzygniętą, niektóre szczegóły o pierwotnym jej przebiegu. Z wielu względów zajmująca to historja. Najpierw bowiem jeszcze dosadniej charakteryzuje ona usposobienie, jakie panuje dla nas u dworu, a powtóre nie źle cechują owe szczegóły delegację naszą w Radzie państwa — zasady postępowania decydujących w jej łonie osobistości.

Wniosek, wzywający Koło, ażeby upomniało się w właściwej drodze o przywrócenie zamkowi na Wawelu pierwotnego jego znaczenia, pochodził pierwotnie od posła Józefa Tyszkowskiego.

Poseł Tyszkowski nie należy jednak do tych, którzyby posiadali kredyt w kółku, decydującem o polityce Koła. Znalazło się przeto mnóstwo bardzo ważnych i bardzo poważnych zarzutów przeciwko wyżwymienionemu wnioskowi jego. Podniesiono w szczególności, że sprawa tego rodzaju wymaga przedewszystkiem sekretu, następnie, że w sekrecie najściślejszym powinna wyczekiwać przychylnej konstelacji politycznej, albowiem żądanie restauracji murów Wawelu może wzniecić w Berlinie i Petersburgu obawy wciągnienia dworu wiedeńskiego w sieci tradycyj jagiellońskich itd. Krótko i węzłowato, tak rzecz przedstawiono, iż wszystkim obecnym przy rozprawie niemal włosy na głowie stanęły z przerażenia przed widmem strasznych następstw, jakie wyniknąć mogły z wniosku posła Tyszkowskiego.

Skończyło się więc na tem, iż uchwalono 1) sekret; 2) odesłać sprawę do komisji, złożonej z pp. Danajewskiego, Chrzanowskiego, Rydzowskiego, Zamojskiego i Tyszkowskiego.

63

MOZAJKA

napisał

BERLIOZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Patrz chłopcze — mówił — ta szeroka płacha w jaszczurze, co to wisi pomiędzy dwoma tureckimi buńczukami, to sławna owa Zmijka, najjadowitsza w całej naszej chorągwi, której żądło poraziło nie jednego bisurmana. — Jak syknie bywało i ugodzi, walą się chłopy kiej snopy, i pusto robi się w koło mnie, jak w koło kosarza, kiedy w krąg kosą zamachnie. — Pan wojewoda Wołyński Miączyński, wojak jakich mało, i magnat przezacny, jakich mniej jeszcze, dał mi ją w przededniu pochodu na wiedeńską wyprawę. — Snać, natchnął ją mężnym swym animuszem, bo skoro uderzyły trąby, i taniec się bojowy rozpoczynał, drgała w swej pochwie jak żywa, rwąc się z niej gwałtownie do natarcia, i krwawej sieczy. Dawno tęskni po bojach! — Pamiętaj Bohdanku, żebyście ją włożyli zemną do grobu. — Broń taka, nie ma już co robić na świecie o tej porze! — Ta krzywa szabla, którą widzisz obok tej staropolskiej misiury z rdzawemi plamy krwi zastygłej, to prawdziwa damascenka, ukuta na zimno z drutów stalowych — ciężka, rozmaszysta, ostra jak brzytew, i dzwoniąca jak struna. — Otrzymałem ją w darze od Jakuba-Agi, kajmakana tureckiego w Bałcie, który ją otrzymał od Gałgi Gireja Perekopskiego. — Wypróbowałem tę szablę pod Podhajcami, i nie zawiodła mej dłoni poczciwa! nie zawiodła! — Te dwie spisy, co stoją w kącie, to rycerska pamiątka po Grzegorzu Brzuchowieckim, owym [illegible]nym atamanie Koszowym co tyle bisurmanom zaszkodziła za skórę. — Lekkie jak trzciny, i takiego [illegible] w ostrzu, że skałę byś przebił na wylot. — Ro[illegible], co przy nich wisi na haku, broń sama przez [illegible] szczególna (bo niema broni nad szablę!) lecz wielką do niej przywiązuję cenę, bom zdobył ją pod Konotopem, razem z tą oto szablą w skórzanej pochwie, która mi, w tej okazji, kilka ciężkich blizn zadała. — Tureckie pistolety, które tam widzisz skrzyżowane nad zbroją mego pancernego znaku, pochodzą od hetmana wszej kozaczyzny Tetery, co to po Iwanie Wyhowskim wojewodzie Kijowskim, objął hetmaństwo. — Wyratowałem mu życie pod Lubarem, kiedy jeszcze nie był hetmanem. — Nauczył on mię jednej piosenki, na tęskną i rzewną nutę, którą zabeczę tobie po swojemu:

„Oj! hołubko krasnopióra,
„Co się stanie z tobą?
„Od północy ciągnie chmura
„Z mordem i żałobą.

„Ciągnie wichrem — grzmi złowrogo —
„Oj! biedna ptaszyno!
„Uleć ztąd, gdzie cicho, błogo,
„Aż burze przeminą.

„Oj! nie miną prędko one!
„Już od wieków trwają.
„Jakby na nas sprzymierzone,
„Spoczynku nie dają.

„To się Tatar zetnie z nami,
„To Lach na kark wpadnie —
„Wyrąbiem ich w pień szablami —
„Nowy wróg napadnie!

„Znowu nabiegi, i mordy,
„Gwałty i pożogi!
„Gwiazdy wiodą czambuł hordy
„W pustyni, bez drogi.

„Oj! hołubko krasnopióra!
„Tyś nie dla kozaka!
„Jako wicher, jako chmura,
„Dola jego taka! —“

Czarnobrewa nato rzecze:
(Łza jej oczy ćmiła)

„Nie straszne mi wojny siecze,
„Bylem z tobą była!

„Nie straszny mi trud pochodu,
„Ni skwar, ni zamiecie!
„I jam też z orlego rodu,
„Jam kozaczką przecie!

„Na kraj świata, z tobą miły,
„Nie kraj świata, pójdę,
„Miłość me podwoi siły,
„Gdzie ty dójdziesz, dójdę!

„A gdy ciebie wróg naskoczy,
„Cios jego odbiję,
„Orlem okiem strzelę w oczy,
„Zlęknę — lub zabiję!“

„Na bój tedy“ — kozak woła
„Lećmy razem, miła!
„Wartaś dzielić los sokoła
„Gdyś go polubiła.“

Wpadli na koń — tną z kopyta,
Step dudni pod niemi —
Dokąd? -- dziewczyna nie pyta,
Koń nie tyka ziemi.

Lecą — słychać gwary w dali,
Tentent, krzyki Ałła!
Huk wystrzałów, brzęki stali;
Horda pędzi cała.

Z przodu — Murzy — Bajrachtary,
Agi — hurma z tyłu.
Za nią mordy i pożary,
Chmura dymu, pyłu.

Aż [illegible] nagle jej zaskoczy
Obces [illegible] huf kozaczy,
Buchn[illegible] e z rusznic w same oczy,
Szablą [illegible] łby naznaczy.

Lasem [illegible] ostrych spis się jeży
Step, dokoła wroga,
Hurra! — tatar pierzchnął — bieży.
Ledwie uszła noga.

Oj! hołubko krasnopióra!
Gdzieś ty? — gdzie twój miły?
Razem was wtrąciła chmura
Do jednej mogiły!

Ledwie Zbrożek ostatniej strofy dośpiewał, skrzypnęły drzwi na swoich drewnianych osiach, i ukazało się smugłe, wyraziste oblicze, dość młodej jeszcze cyganki, owiane chmurą czarnych, gęsto w chaotycznym nieładzie splecionych włosów. Ogniste i ruchliwe oczy Romow [1]) córy, strzeliły jasnym rzutem do wnętrza izdebki, a uśmiech na wpół błagalny, odsłonił dwa rzędy białych jako śnieg zębów, co gdyby dwa sznury pereł z pomiędzy ust krasnych wyglądały.

— A po coś tu przeklęta czarownico? — zawołał Zbrożek tonem mniej surowym, niżeli żartobliwym. No — no — wchodźże do stu Belzebubów, albo się wynoś do djabła, a nie stercz mi we drzwiach jak ów bałwan co to go stawią w konopiach dla odstraszenia wróbli!

— Na co Dados [2]) wspomina Bynka? [3]) — rzekła cyganka wsuwając się giętkim ruchem gadziny do komnaty. — Pfe, to nie dobrze. Nie Bynk ojcem świata, a Mroden-oro, [4]) i jego tylko imię powinno wychodzić z ust starego człowieka.

— Lubo twój język jest niezaprzeczenie piekielnem narzędziem kłamstwa i podstępu, *confiteor* żeś tym razem powiedziała prawdę! rzekł dobrodusznie starzec. Życzyłbym sobie żebyś (jeżeli się temu twoja pogańska natura nie sprzeciwi) na moje pytanie równie rzetelną dała odpowiedź.

— Pytaj Dados Alikę — Alika odpowie.

(C. d. n.)

[2]) Ojciec.
[3]) Djabeł.
[4]) Bóg.
[1]) Dobra kobieta.

Na tem akcja skończyła się. Upłynęło kilka miesięcy, a nie można było doczekać się owej szczęśliwej konstelacji politycznej, któraby pozwoliła bez niebezpieczeństwa dla przyszłości Polski i dla pokoju europejskiego, chociażby w najściślejszej tajemnicy pogadać chociażby tylko w komisji o wniosku p. Tyszkowskiego.

Gdy przeto jasnem było, iż komisja na to tylko wybraną została, ażeby milczkiem pogrzebać sprawę (jak wiele innych spraw grzebie się w delegacji podobną metodą), nieprzychylni takiemu obrotowi rzeczy członkowie tejże komisji pp. Zamojski Jan i Tyszkowski postanowili na własną rękę, nie oglądając się na delegację, sprawę pchnąć naprzód.

Na objedzie u arcyksięcia Karola Ludwika, na który był zaproszonym jakoś wkrótce hr. Zamojski, poruszył on sprawę Wawelu. Arcyksiążę zajął się najgoręcej tym projektem i przyrzekł poufnie pomówić o tem z cesarzem.

Za parę dni zrobił arcyksiążę wizytę hr. Zamojskiemu, zawiadamiając go, że poruszona przez niego myśl nader pomyślne znalazła u cesarza przyjęcie, i że teraz rzeczą jest reprezentacji kraju oficjalnie rozpocząć starania o jej załatwienie, a w sferach najwyższych można spodziewać się wszelakiego poparcia.

Wówczas dopiero, gdy taką drogą wniosek posła Tyszkowskiego doprowadzony został do tego stadjum, iż pominiętym być nie mógł, poruczony został dr. Dunajewskiemu.

O owej komisji pierwotnej, która istotnie nie na to była wybraną, ażeby w sprawie cośkolwiek zrobiła, zapomniano zupełnie. Dr. Dunajewski w imieniu prezydjum Koła przeprowadził potrzebne rokowania poufne z prezydentem ministrów hr. Taaffem, i na zasadzie referatu jego zapadła w Kole uchwała następującej osnowy:

„Koło posłów polskich uchwala wysłać deputację do Najjaśniejszego Pana z prośbą, ażeby zamkowi na Wawelu dawne przeznaczenie jego przywrócić raczył i uznał go za rezydencję monarszą.“

Do deputacji wybrani zostali pp. Grocholski, jako prezes Koła, dr. Dunajewski i telegrafem wezwany do niej prezydent miasta Krakowa dr. Zyblikiewicz.

Wynik posłuchania u Najjaśniejszego Pana i dalszy przebieg traktowania tej sprawy w sejmie i w Krakowie podczas pobytu monarchy, są wiadome.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Z Niemiec d. 23. września.

W Hanowerze odbył się zjazd tych członków narodowo-liberalnego stronnictwa, którzy nie przyłączyli się do secesjonistów. Benigsen przemawiał na nim, usprawiedliwiając znaną taktykę kompromisów. Mowa trwała dwie godziny i miała wywrzeć na słuchaczach wielkie wrażenie. Nie dziwimy się temu, ponieważ Benigsen przemawiał przed swoimi najlepszymi przyjaciółmi. Plan jego jest następujący.

Narodowo-liberalni połączyć się winni z konserwatystami przeciw centrum, postępowcom i socjalistom. Urzędowa *Provinsial-Correspondenz* wita z zapałem i radością ten pomysł i spodziewa się, że nareszcie utworzy się w Niemczech „pozytywnie pracująca większość liberalno-konserwatywna“!! Życzy jej sobie Bismark i zyska ją dla eksperymentów socjalnych, któremi przyparł wszystkie stronnictwa do muru.

Głosy prasy niemieckiej o projekcie zabezpieczenia robotników są jeszcze bardzo dwuznacznemi, czemu się dziwić nie można, ponieważ demagogiczny to manewr, który pozbawić ma liberałów sympatji warstw niższych.

Pisząc do kraju nie potrzebujemy się liczyć ze sympatjami robotników niemieckich i oświadczamy z góry, że projekt bismarkowski taksamo spełznie na niczem, jak niegdyś poszły w zapomnienie próbki socjalistyczne Napoleona III. Ale o tej kwestji często jeszcze mówić nam wypadnie.

Konstantynopol d. 22. września.

Obok niezapowiadających pokoju wiadomości, zaznaczyć mi wypada pewną zmianę w usposobieniach prasy francuskiej tutejszej. Miała ona zwyczaj wychwalania, podnoszenia pod niebiosy nowo-mianowanych ministrów, by znowu nieliteściwie poniżać i z wszelkich zdolności wyzuwać upadłych ich poprzedników. Było to aż wstrętnem, aż budzącem dla niej głęboką pogardę. Inaczej sobie obecnie postąpiła. Kwiaty retoryczne nie sypią się pod nogi Said baszy, zaledwie małe wzmianki uczyniono o nim; przeciwnie Kadri basza, a szczególniej Abedin, zasłużone obsypani są pochwałami. Nikt im nie wyrzuca zdzierstwa i przewrotności, każdy oddaje słuszność prawości i patrjotyzmowi. Tak przecież cnota raz jeden uznanie znalazła, a nie tylko prasa, lecz i ambasadorowie i posłowie wszystkich mocarstw złożyli wizyty dymisjonowanym, co w wielu miejscach za wróżbę krótko trwać mających rządów Saida uważają. Zdaje się nawet, że i sułtan z pewnym żalem z kilku swymi radzcami się rozstał, albowiem po dwakroć już wzywał do pałacu Munif baszę, byłego ministra oświaty, który, pewnym być można, niezadługo na posadę swą powróci. Jest to człowiek bardzo światły, uczony, pracowity a niebogaty, szczerze pragnący pochodnię światła nieść pomiędzy lud ubogi, a tak bezinteresowny, że już dwa razy ofiarowaną mu posadę pierwszego ministra odrzucił, twierdząc, że nie będąc głębokim dyplomatą, sprostać tym obowiązkom nie zdoła. Zwrot ten prasy na drogę uczciwą, powitano tu ogólnem uznaniem, co zachęci ją może do wytrwania w dobrem i zapomnienia czołobitnych podchlebstw, których nieraz niegodnym nie skąpiła.

Również, a może ważniejszem jeszcze jest usposobienie patrjarchy Nersesa do pojednania się z kościołem katolickim; o ile mogłem zasięgnąć pod tym względem pewnych wiadomości, układy są już dosyć daleko posunięte, a patrjarcha jest, rzec można, pierwszym, co się stara nastręczające się trudności usuwać. Jeśli to tu nastąpi i jeśli w Bułgarji propaganda rzymska zdoła również odnieść korzyści, ludność półwyspu Bałkańskiego, pomimo bogatych a częstych darów carskich, nazawsze dla Moskwy straconą będzie. Odzyskałaby ona wówczas prawdziwie słowiański charakter i w krótkim lat perjodzie, z służebniczej i płaszczącej się, oblekłaby się w szatę człowieka, czującego swą godność, a tem samem w bliźnim szanującego brata. Nie chcę jednak zapuszczać się w szczegóły tej sprawy, bo mogłyby one zobojętnić nieco pewnych ambasadorów, usilnie nad zniszczeniem szyzmy pracujących.

Baker (Anglik) i Said-inglisz (ten ostatni był na wygnaniu, pozorną misją pokrytem) baszowie, powrócili tu z objazdu po Małej Azji i przedstawili sułtanowi projekt zaprowadzić się tam mających reform. Zdaniem Bakera, nagłe przekształcenie wszelkich gałęzi służby publicznej wprowadziłoby tylko największy nieład i stałby się mogło powodem rozruchów, z niepojęcia rzeczy wypływających. Obaj przyjęci byli przez monarchę bardzo życzliwe. Na co się zdadzą teraz wrzaski Gladstona? Anglik to właśnie, po rocznem blizko badaniu na gruncie, starannem studjowaniu zwyczajów, obyczajów, potrzeb ludności i praw istniejących, wbrew żądaniom całej Europy występuje, lubo przed swym wyjazdem podzielał zdanie mędrców europejskich, widzących wszystko złe u Turków a ślepych na umierający z głodu proletarjat we własnych ich krajach.

Przybył tu także wyższy oficer niemiecki, który, ot tak sobie od niechcenia, dla przepędzenia czasu, w cichości i ze skromnością studjował na gruncie proponowaną przez konferencję granicę grecko-turecką. Nabrał on innego od swych technicznych kolegów konferencyjnych przekonania, i silnie powstaje przeciwko wielmożnym tym uchwałom. Granica nakreślona, podług jego zdania, rozbojom końca nie położy, spokojności mieszkańcom nie zapewni, Grecję ku massom słowiańskim zbliży, a Turcji bynajmniej nie wzmocni. Jest to człowiek oszczędny, jak powiada, niemajętny, a jednak kosztowną podróż odbył, i nieuszkodzony na ciele z pośród band rozbójniczych wyszedł. Myślcie o tem co chcecie, może przyszłość zagadkę tę rozwiąże.

Oczekują tu przyjazdu w. ks. Konstantego Mikołajewicza. Kto wie, może choroba carska przybierze niebezpieczniejsze znamiona, a wówczas i zapowiedziana wizyta nas chybi, i Warszawa nie będzie miała szczęścia oglądania w listopadzie oblicza łaskawego Aleksandra. Biedna Warszawa! nie miałaby sposobności pokonać przez swe dobrowolne, świetne przyjęcie Krakowa i Lwowa! A to dziewucha zazdrośna, czasem troszkę kapryśna, jak n. p. w nocy d. 29. listopada, ale zwinna, hoża, gorąca, gotowa się w was rozkochać, ba! kiedy my starzy odmłodnieliśmy czytając wasze opisy, i serce jakoś z radości mazura wywinęło, na widok jednozgodności wszystkich stanów w uczczeniu dobroczynnego dla nas monarchy. Cześć wam i wdzięczność serdeczna!

W tych dniach wyjeżdża ztąd dwóch oficerów sztabu jeneralnego do Bułgarji, gdzie wspólnie z oficerami bułgarskimi w Dżamie na nich oczekującymi mają się zająć sypaniem kopców granicznych między Bułgarją a Rumelią. Szkoda, że pora nieco spóźniona... może Bułgarzy odmówią im wspólnej przechadzki w Bałkanach... niema wprawdzie jeszcze śniegów, ale owe cmentarze, pomniki budujące się, możeby w tureckich oczach wyglądały jakoś na fortyfikacje. Mówią też, że Turcja zdecydowała się wysłać tych oficerów na naglące żądanie pewnej ambasady, ale to tylko mówią... nie ręczę za prawdę tego twierdzenia, bo *Gołos* lub *Biereg* gotowe by temu zaprzeczyć.

Jenerał Straecker objeżdża w tej chwili Rumelię, głównie kierując swą wycieczkę w pasie północnym, o ile można jak najbliżej nowo-wytyczonej granicy. Skończy swój objazd na Bargas, zkąd ma zawitać do Stambułu... za urlopem.

Liczba emigrantów z Batum, Rumelii, Bułgarji i z pod Karsu zwiększa się tu z dniem każdym w przerażający sposób. Zalegają one ulice Stambułu, a nędza ich przechodzi wszelki opis. Jaki ich czeka los w zimie? Rząd nie jest w stanie żywić i opatrywać te krocie głodem już teraz zdziesiątkowane, pomoc prywatna na wiele zdobyć się nie zdoła, bo brak zajęcia, pracy, sparaliżował zupełnie handel, i zubożył zupełnie rzemieślnika. A wiadomości z Azji nie są pocieszniejsze. Niedostatek dolega wszędzie, rodzi zbrodnie i zabija wszelką moralność.

Rozboje rozciągają się i na całym półwyspie, a rząd rumuński, dla zabezpieczenia się przeciw takowym, polecił rozzbrojenie mieszkańców Dobrudży, chociaż publicznie ogłaszał niedawno, że bandyci z Bułgarji wkraczają. Po co to szukać wybiegów? Rząd rumuński niema sobie nic do wyrzucenia pod względem obchodzenia się z mieszkańcami Dobrudży, są oni niewątpliwie jeśli nie szczęśliwi, to równie szczęśliwi jak pod rządem tureckim, bandytami nie są., a ulegają wpływowi panslawizmowi, przekładają Bułgarję nad Rumunię, bo ku pierwszej więcej są zbliżeni językiem, a Mołdawanów z natury swej nie lubią. Nie podniosą oni zapewne powstania, ale bardzo być może, że nieprzychylnymi nie będą napływowym z północy i południa bandom. Jak baran zawierzy wilkowi to pewno z całą skórą nie wyjdzie! Szakali mężowie stanu rumuńscy przymierza z Moskwą, dziś gorzkie owoce aliansu tego pożywać im wypadnie. Opłakujemy ich ciemnotę... bolejemy nad przyszłością Rumunii!

Waddington o przymierzu moskiewsko-francuzkiem.

Pewien współpracownik dziennika *Evenement* odwiedził Waddingtona w Portrieux-Saint Quay, małem miejscu kąpielowem na wybrzeżu bretońskiem i miał z byłym ministrem rozmowę, z której podajemy następujące ustępy:

„Czytałeś pan mój list do *Temps* — rzekł Waddington — mimo swej krótkości zawiera on przecież wszystko, co miałem do powiedzenia. Nikt zapewne nie był zdziwiony mową Varnbülera bardziej, aniżeli ja. Nie chciałem zrazu wierzyć własnym oczom, gdy jednak moskiewskie i angielskie dzienniki mowę tę powtórzyły i komentowały, nie mogłem dłużej wątpić. Polemika przybrała w niektórych pismach pewne cechy gniewu i żalu do mnie, co nawet było dla mnie zupełną niespodzianką. Zrazu powziąłem silne postanowienie milczeć, gdyż jestem z zasady przeciwnikiem udzielania jakichkolwiek informacji prasie. Dopiero znaglony naleganiem przyjaciół moich, zdecydowałem się do oświadczenia zamieszczonego w *Temps*, „które wypadło bardzo kategorycznie — zauważał korespondent — ale musisz pan przyznać, że z kalumnii zawsze pozostaną ślady.“ — Bardzo słusznie. W podobnych historjach publiczność zawsze ma pewne wątpliwości i myśli sobie: niema dymu bez ognia! Tu atoli niema ani dymu ani ognia. Gdyby mię przed tą sferą zapytano, co zacz ten pan Varnbüler, byłbym sobie może przywiódł na pamięć, że w jednem z niemieckich państewek był minister tego nazwiska; więcej nie byłbym wiedział z pewnością. Dziś jeszcze nie mogę zdać sobie jasno sprawy z tego, zkąd ten człowiek mógł tak napaść na mnie. Bez wątpienia musi to być jeden z kruczków (trucs) jakiemi się Bismark posługuje, jeżeli tylko przewiduje jakie trudności z parlamentem. Wbrew zwyczajowi dyplomatów jest kanclerz niemiecki bardzo rozmowny. Jak tylko zmiarkuje, że parlament odmówić mu zamierza zawotowania którego projektu ustawy, rozwiązuje mu się raptem język, plecie wiele, a mamelucy jego roznoszą i przesadzają to co kanclerz powiedział. Varnbüler jest jednym z takich mameluków kanclerza. Bismark przecież nie mógł o przymierzu francusko-moskiewskiem wyrzec na serjo ani jednego słówka, a nadewszystko nie mógł utrzymywać że ode mnie wie coś o nim. Bismark wie dobrze, że byłem przeciwnikiem tego sojuszu, ks. Orłów i ks. Gorczaków wiedzą o tem także, rząd moskiewski zatem nie byłby się wystawiał publikacją tego rodzaju dobrowolnie na pośmiewisko. Według mnie Francja ma owszem wszelkie powody zawrzeć przymierze z Anglią. Dopóki byłem ministrem, zachowywaliśmy z Moskwą wyborne, przyjacielskie stosunki, ale tylko do tej granicy, nie dalej.

Poprzednik mój ks. Decazes, myślał inaczej. Był on zwolennikiem przymierza z Moskwą, i nie oszczędzał sobie żadnych pochlebstw dla przypodobania się Moskwie. Każdy zresztą minister spraw zewnętrznych ma swoje osobiste zapatrywania i inklinacje, które wszystkie jednak w ostatniej instancji hołdować muszą jednej i tej samej polityce narodowej. Nie byłoby zatem nic dziwnego, gdyby Bismark mówił o mojem usposobieniu względem Moskwy i Anglii. Tyle wiem z pewnością, że przed niespełna rokiem była chwila, w której stosunki między Moskwą a Niemcami były bardzo naprężone. Nietylko obaj kanclerze byli ze sobą na złej stopie, ale nawet stosunek wzajemny oba carów znacznie oziąbł. Największą trwogą przejmowała Niemcy możliwość zawarcia przymierza Francji z Moskwą. I dlatego tylko nie nastąpiło zupełne zerwanie. Wkrótce potem udał się ks. Gorczaków do Badenu, gdzie miał pogadankę z pewnym dziennikarzem francuskim. Rozmowa ta wywołała w Niemczech wielką senzację, a dzienniki urzędowe czerpały z niej materjał do nowych przeciwko naszej polityce rekryminacyj. Ma to swoje znaczenie; Bismark bowiem posługuje się często prasą, której płaci bardzo drogo, ale też każe jej pisać, co mu się żywnie spodoba. Ma on nietylko w Berlinie ale i w Wiedniu, Petersburgu i innych punktach urzędowe swoje organa. Znaną jest nienawiść, jaką czują ku sobie dwaj kanclerze, poufne zwierzenia Gorczakowa musiały niemile dotknąć Bismarka, i nie ukrywał też swego złego humoru. Niektóre pisma zaczęły znowu pisać o przymierzu francusko-moskiewskiem, ale powtarzam panu, nie było żadnych ani umów przedwstępnych, ani projektu takiego przymierza.

Jakżeż tedy należy tłumaczyć słowa p. Varnbüllera?

Projekta finansowe, które Bismark przedłoży tej jesieni parlamentowi niemieckiemu, mają widocznie pewien związek z mową w Ludwigsburgu. Jak tylko wywołaną będzie agitacja przeciw Francji, jest Bismark pewnym, że projekta te przesadzi w reichstagu; a najlepszym obecnie środkiem wywołania takiej agitacji jest podsuwanie myśli o przymierzu francusko-moskiewskiem.

Pewien organ Bismarka po mowie Varnbülera posunął się aż do twierdzenia, że cały Berlin wiedział, iż we wrześniu 1879 Francja i Moskwa traktowały ze sobą w sprawie przymierza. Projekt przymierza miał przywieźć pewien jenerał moskiewski, który przybył do Paryża na wielkie manewry jesienne. Na ten bąk mogę tylko to odpowiedzieć, że nie widziałem ani jednego cudzoziemskiego oficera z tych, którzy przybyli do Francji na wielkie manewry. Słowem nie mogę zrozumieć, dlaczego Varnbüler takie rzucił na mnie oskarżenie.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25. września.

* Namiestnictwo zakazało przedstawienia komedji „Wujaszek Alfonsa“.

* Trzeci dzień z rzędu debiuty. Wczoraj występował w „Krewniakach“ Bałuckiego p. Saganowski, artysta teatru krakowskiego i pani Stępowska, artystka teatrów prowincjonalnych. Pierwszy był angażowany przed dwoma laty w naszym teatrze i grywał małe rólki amantów. Powierzchowność ma wcale przyjemną, nie złe ułożenie, głos niezbyt silny ale dźwięczny, wymowę poprawną. Rola, w której wczoraj występował jest bladą i nie daje pola do popisu; nie możemy więc wydać stanowczego zdania o ile postąpił od czasu, w którym widzieliśmy go na naszej scenie. Czekamy drugiego występu. Pani Stępowska w charakterystycznej roli podstarzałej cioci, Damskiej, okazała, że posiada pewien talent do ról tego rodzaju i znaczny zasób rutyny. Charakter przeprowadziła konsekwentnie, ale wadą był brak modulacji głosu, i jednostajność gry, wskutek czego, szczególnie pierwsza, przydługa scena, wypadła monotonnie.

* Państwo Kwiecińscy, którzy potrafili przez kilkoletni pobyt na naszej scenie zaskarbić sobie powszechną sympatję publiczności, po występach na warszawskiej scenie, uwieńczonych powszechnem uznaniem tak ze strony prasy jak i publiczności, powracają w tych dniach w skład lwowskiego personalu dramatycznego.

* Pożar, który nawiedził szpital powszechny we Lwowie był powodem odwiedzin cesarskich tego pięknego zakładu. Niespodziewane te odwiedziny pozwoliły pokazać cesarzowi wysoki rozwój zakładu pod zarządem autonomicznym. Pomimo pożaru szpital wyglądał tak schludnie i porządnie, że cesarz przechodząc po salach powtarzał nie jedno krotnie: „Bardzo dobrze, bardzo dobrze utrzymany, doskonałe powietrze, piękny widok“ i wyraził uznanie kierującym zakładem. Po zwiedzeniu całego szpitala, gdy przybył do kuchni, cesarz był zdumiony, dowiedziawszy się, że żywienie chorych prowadzi się we własnym zarządzie i że wikt chorych jest nietylko lepszy, ale i tańszy niż wtedy gdy przedsiębiorca żywił chorych. Żegnając zebranych i dziękując im jeszcze raz za taki świetny stan szpitala, cesarz wyraził żal, że mu czas nie pozwolił zwiedzić szpitala krakowskiego.

* Pani Modrzejowska występuje obecnie w Liwerpoolu.

* Wpisy słuchaczów do c. k. szkoły politechnicznej we we Lwowie na r. n. 1880/81 rozpoczną się dnia 1. października rb. w godzinach urzędowych, i trwać będą po dzień 8. października rb. Bliższe szczegóły zawiera program, który nabyć można u portjera w gmachu głównym tej szkoły.

* Stowarzyszenie polskie w Pradze niedawno temu zawiązane przez Polaków, osiadłych w stolicy Czech, jak donosi *Politik*, rozwija się bardzo pomyślnie i z dniem każdym cieszy się coraz większą sympatją między Czechami. Do stowarzyszenia przystąpiło wielu pierwszorzędnych czeskich artystów i literatów. Sam wydział w jednej trzeciej części składa się z Czechów. „Podnieść wypada“, pisze *Politik*, „pełną sympatji uprzejmość Polaków — względem swych czeskich kolegów. D. 20. bm. Towarzystwo obchodziło uroczystość wręczenia przepysznego albumu p. Edwardowi Jelinkowi, zasłużonemu około sprawy polskiej, patrjocie czeskiemu, wraz z poematem, napisanym przez p. Zamborskiego. Piękną tę uroczystość rozpoczął prezes, p. Muzyka, pełną ciepła przemową, w której wyraził radość, że oba narody łączą się po bratersku, w czem nie mała zasługa p. Jelinka, który na własny koszt odbył podróż po Polsce i sympatycznie obznajomił swych rodaków z polskiemi sprawami. Na to odpowiedział p. Jelinek, że przyjaźne uczucia Polaków nie bierze tylko do siebie, ale stosuje je do całego narodu czeskiego, i że radość serce jego przenika, że skromnemi swemi pracami przyczynił się trochę do ścieśnienia owego węzła, który łączy oba narody. Potem nastąpił bankiet, na którym wznoszono liczne toasty na cześć łączności i braterstwa obu narodów. Bankiet zakończony został serdecznym, polskim toastem: „Poznajmy się, kochajmy się!“ Towarzystwo posiada już wcale bogatą bibljotekę, i co soboty urządza zabawy towarzyskie.

* Nie mogą strawić zarozumiałe pismaki i gryzipiórka germańskie różnego kalibru, zwycięztwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, i różnemi wykrętami starają się znaczenie tego ważnego faktu historycznego osłabić przynajmniej jeżeli już nie zepsuć zupełnie. Ani rusz zdjąć cywilizatorom świata pychy z serca i przyznać, że stolica Habsburgów istnienie i całość swoją zawdzięcza orężowi polskiemu! Zohydzają nas na każdym kroku, jaki kiedykolwiek zrobimy, rzucają się też z obelgami i na naszą przeszłość, na którą w krwawym znoju przez dziesięć wieków chlubnie pracowaliśmy!...

Oto w nr. 51 pisma wiedeńskiego *Heimat*, które nawiasem mówiąc, mimo swoich antinarodościowych tendencyj, w tysiącach egzemplarzy po kraju naszym się rozchodzi, pomieszczony jest dłuższy artykuł pióra Guidona Lista p. t. „Der Leopoldsberg bei Wien“. Otóż w przemądrej tej elukubracji opowiada czcigodny uczony niemiecki, że fałszywie przypisują zwycięztwo wiedeńskie nad Turkami Sobieskiemu i Polakom, gdyż właśnie wojska polskie należały do pobitych wojsk walczących pod Wiedniem, które nadto zostały w czasie walki do Dornbacha wyparte.

Nie myślimy wdawać się w polemikę z szanownym autorem, gdyż polemika podobna w obliczu faktu notorycznie znanego, a najohydniej przekręconego ubliżałaby godności naszej narodowej — powiemy tylko tyle, że wstyd i hańba narodowi, co takich kłamców i fałszerzów dziejowych z łona swego wydaje, którzy za bratnią pomoc, lżą nas i bezczeszczą. A większy wstyd, aby kłamstwa podobne, ubliżające bardziej niż przyznanie się do niemocy pod Wiedniem, były drukowane w piśmie, które nie chce zakrawać na śmieciarnię kulturtragerską!

* Rada szkolna zamianowała nauczyciela Jakóba Kowalskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły wydziałowej w Wieliczce, zaś rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych nauczycieli: Mikołaja Porocha w Mitulinie, Michała Wałacha w Kalwarji, Karola Kisielewskiego w Jaśliskach, Dymitra Daniłowicza w Pławie, Jana Walczaka w Podolszu, Jerzego Kapuściaka w Dobroszynie, Bazylego Skoplaka w Niestanicach, Stanisława Połomskiego w Dulczy małej, Józefa Hanulę w Haliczu i Wacława Jarosza w Radłowie; dalej rzeczywistemi nauczycielkami szkół etatowych: Paulinę Pospischill w Kobylnicy wołoskiej i Izabelę Rutkowską w Oświęcimiu; w końcu rzeczywistymi nauczycielami szkół filialnych: Emila Wiszomirskiego w Kalnej i Cyprjana Gbura w Grabówce.

* Ministerstwo spraw wewnętrznych mianowało radców rachunkowych Michała Łopaczyńskiego i Antoniego Czernego komisarzami egzaminacyjnymi przy tutejszej komisji egzaminacyjnej dla rachunkowości państwowej.

* Feldmarszałek porucznik, ks. Windischgrätz, który podczas manewrów galicyjskich dowodził jazdą korpusu wschodniego jen. Bienertha, otrzymał jednoroczny urlop. U jenerałów jest to zwykły wstęp do spensjonowania.

* **Wiadomości policyjne z d. 24. września.** Pani A. R. skradziono ze szyi 17 sznurków korali trojakiego gatunku ze srebrną obrączką z koralowym krzyżykiem.

Złożono w policji słomkowy dziecinny kapelusz znaleziony na placu Marjackim.

Pan M. M. zgubił banknot 5-reńskowy i kartkę banku zastawniczego nr. 12.983 na zastawione za 5 zł. 3 srebrne monety.

Jan Dumański liczący lat 28 były djetarjusz, odebrał sobie życie na Wysokim zamku wystrzałem z pistoletu.

— **Sambor**, 21. września. Kilkanaście pań należących do inteligencji uzyskało od komitetu zajmującego się przyjęciem cesarza, karty wstępu wolnego na dworzec kolejowy podczas przybycia tegoż do Sambora 18. września b. r. Nie przeczuwając co je tam czeka, udały się w dobrej myśli na dworzec kolejowy, gdzie za okazaniem karty wpuszczone zostały — i usadowiły się w przyzwoitem oddaleniu obok ogródka dworcowego po lewej stronie. C. k. radca namiestnictwa i starosta samborski p. Hordyński zoczywszy zastęp tych pań rzucił się na nie à la kapral „Flinta“ krzycząc „pricz pricz, bo ja tu jestem za wszystko odpowiedzialnym“; a jakkolwiek panie za pierwszym zaraz „priczem“ cofać się zaczęły, to p. starosta groził, iż je siłą za bramę wyrzuci. Postępowanie to pana starosty wobec dam, które zawsze na uprzejmość męską liczyć mają prawo — wywołało szmer niezadowolenia pomiędzy wszystkiemi na dworcu się znajdującemi, i dzięki niech złoży p. starosta tylko nastrojowi uroczystej chwili jaka była w oczekiwaniu na przybycie cesarza, że mu to „na razie“ płazem uszło. Zresztą cesarz nie przyjeżdżał w odwiedziny do p. Hordyńskiego, lecz przyjechał do narodu, a jak to mu przykro być musiało, ujrzał dworzec prawie pusty — i nie usłyszał przy wysiadaniu z wagonu okrzyku „Niech żyje“ bo było komu krzyczeć z łaski p. starosty. Spodziewamy się, że p. namiestnik także to zauważał — dzimy zatem, iż obrażonym paniom należy się [...]wne zadośćuczynienie. Nadmienić mi tu także [...]pada, iż p. starosta Hordyński w godzinach urzędowych chodzi po biurach starostwa w szlafroku czapce czerwonej ze złotym kutasem, i że w tym stroju rozmawia nieraz z paniami w interesie urzędowym do starostwa się udającemi — uważając zbędne zdjąć nawet czapkę.

— **Z Czortkowskiego.** Na posiedzeniu wyborców większych posiadłości dawnego obwodu czortkowskiego już przed wielu laty zapadła uchwała, ażeby każdorazowi posłowie tak na sejm krajowy, jak do Rady państwa, po ukończeniu każdorazowej sesji zdawali sprawę wyborcom większych posiadłości. Sądzę, że panowie posłowie nie zaniedbają tego moralnego obowiązku, i tuszę, że porozumiawszy się między sobą, tj. p. delegat do Rady państwa jak i pp. trzej posłowie na sejm krajowy wyznaczą nam co najdalej w drugiej połowie października (z uwagi ażeby wieczory do podróży były miesięczne) w Czortkowie lub Zaleszczykach dzień do wysłuchania sprawozdań z ich czynności. Jeden wyborca w imieniu wielu.

— **W Roznoszyńcach** powiat zbaraski, odbył się dnia 18. września b. r. pogrzeb, zmarłego na dniu 16. t. m. Ignacego Kopczyńskiego, właściciela Hrucowiec, Nowik i Anielówki, i byłego marszałka powiatu zbarazkiego. Kto był ś. p. Ign. Kopczyński i jaki był przebieg jego życia, bardzo wiele dałoby się o tym napisać, lecz czytelnicy darują, że tylko w krótkości opiszę to, czego byłem naocznym świadkiem od 24 lat. Ś. p. Ign. Kopczyński urodzony w roku 1811, nie odziedziczył po przodkach żadnego majątku, lecz pracą i kredytem osobistym dorobił się o tyle, że uchodził [za] jednego z majętniejszych obywateli powiatu zbarazkiego, i pomimo tego że niczego nie szczędził [na] wychowanie dzieci, z których wszystkich na lu[dzi] pokierował, oraz prowadził dom otwarty, z gościnnością prawdziwie staropolską, i nieraz przy[cho]dziły lata krytyczne, zawsze jednak ś. p. Ign. [Ko]pczyński wychodził zwycięzko, bo miał łaskę Boga i miłość u ludzi, jednem słowem był to den z najzacniejszych obywateli kraju, dla do którego wszystko poświęcić był gotów, najlep[szy] ojciec, najprzykładniejszy mąż, a posiadał przy[tem] nieograniczone zaufanie włościan, żyjąc z nimi j[ako] dzierżawca, lub właściciel większych posiadłości.

Dzierżawiąc Roznoszyńce od skarbu zba[raz]kiego przez 24 lat przeszło doprowadził do t[ego] że dziś gmina Roznoszyńce może służyć za w[zór] dla całego kraju, bo od kilkunastu lat karczmy zamykane, włościanie zamożni, poczciwi i ani jo[dna] morg gruntu nie przeszedł w ręce lichwiarzy, bo też ś. p. Ign. Kopczyński, umiał sobie u gm[iny] wyrobić takie zaufanie, że pomimo tego, że pr[za]ważnie są Rusini, jednak nic nie zrobili, nie po[ra]dziwszy się go wprzód, i dobrze na tem wy[szli] bo dziś są najlepiej się mającą gminą w powi[ecie] i okolicy. Najlepszym dowodem tego co piszę sam pogrzeb, na który się zjechało mnóstwo o[by]wateli nie tylko z powiatu zbarazkiego, ale ta[kże] z tarnopolskiego i śniatyńskiego, księży obydw[u] obrządków i włościan z całej okolicy. Zwłoki [nie]siono na barkach aż na dosyć odległy cmentarz wszyscy się o ten zaszczyt dobijali pomimo że [trud]no się było docisnąć, jednem słowem mając t[en] uznanie od ogółu po śmierci to nic żal i umier[ać].

— **Ludowy dramat familijny.** „Panie k[omi]sarzu, przebiłem mego brata — oczy na śmierć,

Szkice z Kongresówki.

(Dokończenie.)

Duchowieństwo nasze przebywające w miejscowościach gdzie niema byłych unitów, ma jeszcze znośną egzystencję, lecz to duchowieństwo, które jest zmuszone być w miejscowości gdzie są nowo kreowani prawosławni, to prawdziwie muszą znosić krzyż pański, chcąc wszystkie szykany wyrządzane duchowieństwu opisać, to przeszłoby wszelką możliwą siłę człowieka. Prześladowanie katolicyzmu począwszy od zaliczania tego wyznania do „wyznań zagranicznych“ (innostrannoje wieroispowidanie) aż do ciągłych translokacji księży — jest niewypowiedzianie straszliwe.

Organem duchowieństwa katolickiego u nas jest *Przegląd katolicki*, prześliczną polszczyzną redagowany przez ks. Jangowskiego, pismo to arcykatolickie, pełne ciepła i wiary, w jednej tylko rzeczy błądzi — a mianowicie w tem, że wdaje się nieraz w polemikę z *Nowinami* co o ile nam się zdaje jest niepotrzebne.

Pomimo ucisku, pomimo różnorodnych szykan, jakich doznaje tak sam kościół katolicki jako też i jego duchowieństwo — to pobożność ludu nietylko że się nie zmniejszyła, lecz nawet przeciwnie ogromnie zwielmożniała. Zajrzyjmy do świątyń pańskich w Warszawie w dnie niedzielne i świąteczne, a ujrzemy je przepełnione pobożnymi, którzy swą pokorą, swą z serca płynącą modlitwą każdego zdumiewają i do głębi wzruszają! A o ileż większa, o ileż żarliwsza jest ta modlitwa i wiara u ludu wiejskiego? I ta to wiara, to zaufanie w miłosierdzie Boże jest cwym puklerzem, który nas broni od upadku, od poddania się uciskowi — od zmoskwicenia! Wiara ta podtrzymuje w nas ducha i ukrzepia na siłach — i ona to czyni, że jesteśmy Polakami i mimo usiłowań całej Moskwy Polakami zostaniemy!

Zapytacie mnie może a jakże tam z waszą arystokracją, z waszymi magnatami? Zapewne, że i o nich należało by się coś napisać — i podnieść zasługi przedstawicieli narodu. Lecz nim to uczynię, pozwólcie, że zapytam was czy chcecie, abym wyliczał zasługi jednostek? Czy ogółu?

Ogółu?! — gubię się w myślach aby zasługi jego wynaleźć — karta zasług ogółu leży przedemną czysta, i nic nie ma na niej nakreślonego! Karta zasług jednostek, o! ta wcale inaczej się przedstawia — tu trudno mi wybierać między niemi! Jednostki „dobrze“ zasługują się krajowi!

Taki Krasiński, wznoszący fabryki, budujący kamienice, całe dzielnice miasta, dający zarobek i zajęcie setkom ludzi, taki Bobrowski ze Snopkowa pod Lublinem, prowadzący zaiste *ferme modele*, i mający hodowlę koni rasy krajowej poprawnej, taki Tyszkiewicz na Litwie w Rotowie, urządzający wystawy rolniczo-przemysłowe, zakładający fabryki maszyn itd., taki Aleksander Ostrowski z Matuszyna, mający wzorowo urządzoną cukrownię, dalej tacy Poletyłowie (fabryka giętych mebli), Tarnowscy itd. itd., są zaiste prawdziwymi magnatami i zacnymi obywatelami kraju, im też należy się cześć i uznanie!

A cóż porabia szlachta? Szlachta pracuje na roli, pracuje w handlu i rzemiośle, służąc krajowi wedle sił i możności, wybryki niesforne jednostek, giną w falach ogólnego prądu, dążącego do dobrobytu kraju. Owe słynne niegdyś orgie i kąpiele z szampana, dziś nie znajdują naśladowców, dziś praca i nauka jest hasłem ogółu, i z tym to sztandarem wysoko podniesionym stawiamy czoło wrogowi, i kroczymy śmiało naprzód, ufni, że zwycięztwo będzie nasze!

Oto macie obraz naszych nadziei, naszych pragnień, cierpień i boleści. Jak w kalejdoskopie dałem wam obaczyć nasze życie, i pragnąłbym z duszy, aby choć w części to, com tu przedstawił, utkwiło w waszej pamięci, w waszem sercu, pragnąłbym, aby głos ten pełen boleści, rozbrzmiał w duszach waszych i zadźwięczał w chwili, w której witać będziecie waszego ukochanego monarchę, abyście, uniesieni radością i czcią dla tego ojca ludów, nie zapomnieli i o braciach zakordonowych, którzy choć pod jarzmem d[...]kiej Moskwy jęczą, wraz z wami radośnie [...]ają wielkiego gościa prastarej ziemicy! [...]ście nie zapomnieli braci wa[...] szych, [któ]rzy [...]u waszemu wspaniałomyślnemu mon[archę], błagając [...] [wy]ciągając swe serca, ramiona wyciągają [...]ga, aby dozwolił mu spełnić co [...] gajzierzyi, a do [...]szego wola Przedwiecznego wy[...] za[...]ła go! [...]

wiem, ale …ewna, że zasłużył na to!" Słowa te wyrzekłe …jające się w policji wiedeńskiej indywiduum, a ich potwierdzenie, złożyło w ręce komisarza …czony krwią ogromny scyzoryk. Równocześnie …wia się drugi mężczyzna z doniesieniem, że …licy Karyolego w bramie dawnego szpitala naadeniu leży jakiś śmiertelnie raniony. W skutek … komisarz policji z lekarzem okręgowym udał się na miejsce, gdzie skonstatowali okropną zbrodnię.

Bracia Karol i Franciszek Brana służyli oddawna razem o tragarze u przedsiębiorcy przenoszenia mebli …dła, przy ulicy Karolyego. Nie mieszkali razem a jakkolwiek cały dzień wspólnie pracowali, …te miewali z sobą kwasy i przeprawy. Starszy … to czynił młodszemu bratu wyrzuty z powodu … kkiego życia. W poniedziałek, 20. b. m. już … cana kłócili się, i z kłótnią wyszli z warsztatu. … słów przyszło do razów. Młodszy uderzył w p…ek starszego, co go tak rozjątrzyło że wydobył … zyoryk i zadał bratu kilkanaście pchnięć w …ich, aż mu wypłynęły wnętrzności. Stało się … w kilku minutach — żaden z przechodniów … uczęszczanej ulicy Karolyi nie dostrzegł z…ni, dopiero kiedy Franciszek Brana począł ucie… a Karol zemdlony upadł na ziemię, jakaś pani … trzegła to i przywołała policjanta, a jej alarm … rodował i zbiegowisko. Franciszek Brana tym … em błąkał się chwil kilka po ulicy, a następnie … potkawszy znajomego sobie stróża, zapytał go … zie idzie — „Do policji donieść, że w bramie … talnej leży jakiś zamordowany" odrzekł stróż … oczekaj idę z tobą — odrzekł zbrodniarz i … ie podążył z stróżem do policji gdzie jak wyżej … owiedzieliśmy, przedstawił się jako zabójca.

— U … gór Himalaja w malowniczej kotlinie nad … egiem jeziora Nini, rozłożyła się kolonia Tal…i, przeważnie przez europejczyków zamieszka… którzy tam w czasie wielkich upałów letnich sz…ją schronienia. W przeszłym tygodniu padał tam … szcz przez 48 godzin nieustannie. Rozmiękczoną … skutek tego ziemia na górze, która otacza jez… oderwała się p dobnie jak lawina śniegu i … zebała całą kolonię, hotel i domy nad brzegiem jez…ora. Dotychczas odkopano 38 zabitych. Wiele … osób jest rannych.

— Niezwykły fakt przytrafił się w zeszłym tygodniu w szpitalu św. Rocha w Warszawie. Służba szpitalna uważając za umarłego jednego z chorych, który z powodu silnej gorączki wpadł w odrętwienie, zaniosła go do grabarni. Po upływie kilku godzin chory ocknął się z letargu, i wieczorem gdy przyszli znowu służący do grabarni, zarzuciwszy na siebie jakieś lekkie okrycie niewstrzymywany przez nikogo pobiegł do domu, gdzie znowu ciężko zachorował po raz drugi. Rodzina mniemanego nieboszczyka, jak donosi *Kurjer Poranny*, wystąpić ma sądownie przeciw zarządowi szpitala.

— O zabawnym fakcie donoszą nam z Włocławka. Na przedstawieniu *Podróży po Warszawie* w chwili gdy dwaj aktorowie wejść mają do krzeseł, by odegrać jedną ze scen nie pozbawionych humoru, miejscowa władza policyjna najpierw nie chciała ich wpuścić do krzeseł, a wpuściwszy nakazała im cicho siedzieć. Gdy zaś aktorowie nie uczynili zadość temu życzeniu, władza ich zaaresztowała i… widowisko zostało przerwane.

— Na związkowych południowych, czyli jak Moskale nazywają „południowo-zachodnich" drogach żelaznych, zapodział się gdzieś przypadkowo… milion pudów relsów!…

Sprawozdanie towarzystwa tych kolei za rok 1879, które miało być przedstawione na ogólnem zebraniu akcjonarjuszów w Petersburgu w dniu 23. … dotąd, jak donoszą *Nowosti*, nie jest jeszcze … tecznie wygotowane.

… em sprawdzenia rzeczonego sprawozdania … liono zapisane w „przychodzie" milionów pudów relsów, które ani nie figurowały w „rozchodzie", … też nie znajdowały się w magazynach. … iziały się te relsy — niewiadomo. … dów ważąca „szpileczka" przepadła … ości.

… szczególny ten ubytek zapisany będzie … drogi bendero-gałackiej, w rubryce … odel …

… oż pogłoski, iż w skutek powyższej … rki (?), ogólne zebranie akcjonarjuszów … zło w oznaczonym terminie do skutku.

… wszystkich urzędników han… paryżu umarł w tych dniach p. Le… domu A. i M. Haine (następcy Foul…) … wszy w r. 1814 do biura, przez ciąg … sześciu lat… nie opuścił ani jednego … Ostatniego wieczoru udawszy się jak … domu, w 36 godzin przestał żyć. … ier pozostawił majątek około trzech … Spadkobiercy jego nie są znani.

… wny gust. Zdeterminowany emir Ka… Khan jest obecnie więźniem w Missuri. … — jak mówi *Pol. Corr.* nader tępego umysłu i do rządów nie stworzony. Pominąwszy już słabość jego do djamentów, podaje *Pol. Corr.* jeszcze jedno z jego dziwactw. Jakób Khan nie chce przyjąć żadnego pokarmu, tylko mleko ludzkie i dlatego trzymają dlań 20 do 30 mamek.

— **Wełdzirz** d. 24. września. Jeżeli Prusacy zamieniają nazwy naszych wsi polskich na niemieckie, to jest to gwałt popełniony na nas, a my uledz musimy do czasu sile, lecz aby nam tu przybysze chrzcili wsie wedle swego widzimisię, tego cierpieć nie możemy i każdy fakt podobny należy natychmiast do publicznej podać wiadomości. Wieś „Ludwikówka", przechrzczona przez Popperów na „Leopoldsdorf", uroczyście protestuje przeciw tej zmianie nazwy swojej.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Od 1. października r. b. wychodzić zacznie w Poznaniu pod redakcją p. Teresy Radońskiej, pismo beletrystyczno-naukowe p. t. „Dwutygodnik dla kobiet." Wydawnictwo to zdaje nam się być zupełnie na czasie, tak bowiem w poznańskiem jak i w Galicji, kobiety — Polki oddawna już nie miały żadnego specjalnego dla siebie pisma. Przekonani jesteśmy, że redaktorka jasno pojmuje swój cel i ciężkie zadanie, gdy na czele prospektu „Dwutygodnika mówi:

„Ważne stanowisko, jakie kobieta zajmuje w naszem społeczeństwie, wkłada na nią coraz większe obowiązki, w miarę rosnących trudności w wychowaniu religijnem i umysłowem naszych dzieci. Wychowanie przyszłego pokolenia w znacznej też części zawisło od niewiast polskich. Im większe zaś ich obowiązki i odpowiedzialność, tem większego potrzeba im zasobu wiedzy, nauki i oczytania."

Zadosyćuczynienie tym potrzebom nie powinnoby przyjść p. Radońskiej z trudnością skoro zjednała sobie liczne grono współpracowników, w liczbie których znajdują się: Kraszewski, Sienkiewicz, Małecki, ks. Chotkowski, Bełza Wł., Baranowska, Mańkowska, Mcraczewska, Emma z K. Urjela, Szuman Marja i t. d.

Nowej koleżance w niewdzięcznym zawodzie dziennikarskim przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże."

— Wydawnictwo bardzo cennej tak ze względu na niską cenę jak i dobór przedmiotów „Biblijoteki Mrówki" postępuje ciągle. Mamy przed sobą ośm tomów tej biblioteki świeżo wydanych, które zawierają Juljana Słowackiego: Książe wiarołomny, Sen srebrny Salomei, Beniowski, Król Duch, Wacław i Poezje ulotne. Z wyjściem tych tomików wszystkie już dzieła Słowackiego są w tem taniem wydaniu i kosztują tylko 4 zł. Dotąd jeszcze tak taniego wydania dzieł znakomitego wieszcza nie posiadaliśmy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sztuczne suszenie siana. Straty dotkliwe, które w mokrych latach spotykają rolników w skutek zepsucia się siana, spowodowały Anglików do zrobienia próby, czyby się nie okazało zyskownem sztuczne suszenie siana za pomocą ogrzanego powietrza. Okazało się nadto, że siano przemokłe i później wysuszone stało się często przyczyną rozmaitych chorób u bydła i musi być uważanem w ogóle jako pasza niezdrowa. Mamy obecnie pod ręką opis rezultatu pierwszych w tej mierze pecyzyjnych prób, które jak na początek są bardzo pomyślnemi.

Aparaty takie wynalezione przez Gibba ustawiono we fermie księcia Manszestru i we fermie Grange własności lorda Ashbourtona. Nie podajemy ich dokładnego opisu, ponieważ ulegną one znacznym zmianom, nadmieniamy tylko, że skoszona i trochę nadwiędła trawa zamieniona zostaje na siano w wielkiem żelaznem, do góry otwartem pudle, przez które przechodzi z dołu rozpalone powietrze. Trawa w pudle przesuwaną zostaje za pomocą maszynerji do grabek podobnej.

Zbiór siana na fermie Grange kosztuje zazwyczaj na 34 akrów 20 funtów szterlingów 5 szylingów, co czyni na jeden akr około 25 szylingów dziennie. Zbiór tego samego siana za pomocą wspomnianej maszyny kosztował tylko 9 szylingów 6 penny. Ponieważ atoli maszyna sama kosztuje 300 funtów szterlingów (około 3000 reńskich), trzeba dlatego obliczyć jeszcze procenta od nakładowego kapitału i amortyzację obliczywszy na 15 od sta. Praca maszyny wydaje się drożsą, ale i na to zwrócić winniśmy uwagę, że przy zwyczajnym sprzęcie w skutek deszczu wiele siana się psuje, gdy tymczasem według nowej metody szkoda ta staje się niepodobną. W roku bieżącym sprzątnięto na wspomnianem polu 30 metrycznych beczek t. j. 600 metr. cetnarów siana, które maszyna Gibba ususzyła w przeciągu 23 godzin. Całe sianożęcie trwało trzy tygodnie, podczas których przez 16 dni deszcz padał. Maszyna suszy więc w bardzo niekorzystnych warunkach około 27 cetnarów na godzinę.

Są to jak już wspomnieliśmy tylko początkowe próby, ale według zdania rzeczoznawców maszyna ta ma przed sobą wielką przyszłość i produkuje co najważniejsza, wyborne wonne siano, które natychmiast ustawiać można w stogi. O ulepszeniach i skutkach dalszych prób w roku przyszłym nie omieszkamy donieść czytelnikom.

Lwów dnia 24 września. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·50 do 10·— zł., biała od 9·50 do 10·— zł., żółta od 9·— do 9·40 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 8·50 do 9·— zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 6·25 do 6·75 zł., pastewny od 5·50 do 6·— zł., jesienny od —·— do —·— zł. — Owies od 4·80 do 5·— zł. — Groch do gotowania od 7·75 do 8·50 zł., pastewny od 6·50 do 7·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 5·20 do 5·40 zł. Bób od —·— do —·— zł. — Kukurudza stara od 6·25 do 7·25 zł., nowa od —·— do —·— zł. — Rzepak zimowy od 11·25 do 11·75 zł., rzepak letni od —·— do —·— zł. — Lnianka od 9·— do 9·60 zł. — Nasienie lniane od 11·75 do 12·50 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 40·— do 40·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:

Gotowy od 32·70 do —·— zł.

Uwaga. O produktach ukośkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie: Z powodu świąt nie ma transakcji.

Waluta: Mark —·— — Rubel $1.21\frac{1}{2}$. — Napoleondor $9.42\frac{1}{2}$.

Sprawozdanie tygodniowe Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 24. września 1880 r.

Spokojne, zniżkowe zeszłotygodniowe usposobienie ustąpiło miejsce żywszemu, tendencją zwyżkową nacechowanemu, skutkiem czego ceny pszenicy i żyta dość znacznie się poprawiły. Przypisać to należy szczuplejszym dowozom na większych targach i obudzonemu poszukiwaniu zagranicy, która nie ma wystarczających na najbliższy czas zapasów.

Inne gatunki zboża notujemy niezmiennie a nawet na olejnych ziarnach, z wyjątkiem lnianki, o którą żywy popyt się objawił, zaznaczyć musimy pewną stagnację w skutek jeszcze znacznych zapasów oleju.

Za 100 kilogr. netto płacono: Pszenica biała od 9·— do 10·50, żółta od 9· do 10·25, czerwona od 9·— do 10·50. Żyto od 8·— do 9·25. Jęczmień od 5·— do 7·—. Groch od 8·— do 10·—. Owies od 5·25 do 6·—. Rzepak od 10·80 do 11·60. Lnianka od 9·— do 10·30.

W dniu 4. i 5. października odbędzie się we Lwowie targ zbożowy, na którym będziemy reprezentowani. Prosimy szanownych członków o wczesne nadsyłanie nam próbek zboża i płodów rolniczych po 2 kilogramy (2 do 3 litrów) z każdego gatunku z oznaczeniem ilości, czasu odstawy i ewentualnie limitu na nasze ręce do Tarnopola lub wprost pod naszym adresem na ręce komisji urządzającej drugi międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 24. września. Jak „Polit. Corresp." z autentycznego źródła z Konstantynopola dnia dzisiejszego się dowiaduje, należy wczorajsze doniesienie o doręczonej ambasadorom noce Porty znacznie sprostować. Najpierw całkiem mylnem jest, jakoby Porta wczoraj doręczyła ambasadorom notę treści, jaką telegrafowano. Owszem onegdaj dwaj adjutanci sułtańscy odwidzili wszystkich ambasadorów, i wprawdzie z pisanych notatek, ale tylko ustnie, z polecenia sułtańskiego zakomunikowali ambasadorom warunki oddania Dulcigna. Ambasadorowie nie mogli tego komunikatu uważać za dokument urzędowy, i na prywatne zdanie sułtana oświadczyli jednomyślnie, że zawiadomienia te muszą uważać za niemożliwe do dyskutowania. W kołach dyplomatycznych uważają ten rzadki wypadek za rzecz już załatwioną.

Budapeszt d. 24. września. Na dzisiejszej konferencji sejmowego klubu liberalnego (rządowego) wybrano dotychczasowe prezydjum ponownie. Br. Perenyi wniósł, aby dla sprawy ściślejszego zorganizowania stronnictwa wybrano komitet centralny. Minister Trefort zgodził się na ten wniosek, ale upraszał, aby decyzję w tak ważnej sprawie odroczono do powrotu Tiszy (który z cesarzem do Czegledu pojechał; p. r.)

Paryż d. 24. września. Okólnik ministra spraw wewnętrznych z odpowiedzią na deklarację zakonów wyprawiono wczoraj. Jak się „Liberté" dowiaduje, będzie zakonom dany termin 10-dniowy, poczem postąpi się z niemi według okoliczności. — Jak zapewniają, nowy gabinet zatwierdzi dawne instrukcje, komendantowi eskadry francuzkiej w flocie demonstracyjnej dane.

Paryż d. 25. września. W okólniku do posłów francuzkich za granicą podnosi nowy minister spraw zagranicznych, że w zewnętrznej polityce Francji nic się nie zmieni, że Francji nigdy bardziej nie zależało na zachowaniu pokoju, i że rząd wszystkich starań dołoży, aby dobre stosunki rzeczypospolitej z resztą mocarstw jeszcze bardziej rozwinąć.

Paryż d. 25 września. Stambulska depesza w „Soir" donosi: Flotta w poniedziałek energicznie wystąpi przeciw Dulcigno, tylko francuzka eskadra uchyli się od wszelkiego aktu nieprzyjacielskiego. — „Ajencja Havas" donosi: Angielski konsul ze Skodaru przybył do Dubrownika, reszta konsulów uchwaliła pozostać w Skodarze. Riza basza, oczekując na instrukcje, żadnej odpowiedzi nie dał Kerrowi. W Dulcignie nie ma żadnych regularnych wojsk tureckich, ale dwa tabory (batalion), stojące niedaleko Dulcigna, fraternizują z Albańczykami.

Wiedeń, 25. września. „Wiener Ztg." ogłasza nominację br. Korba na namiestnika Morawy, a szefa sekcyjnego w ministerstwie skarbu, br. Chertka, na wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbowej w Pradze, w miejsce p. Czikauna, który otrzymał emeryturę i order żelaznej korony 2. klasy.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w sobotę dnia 25. września 1880.

BOCCACCIO

Komiczna opera w 3 aktach — słowa F. Zell'a i R. Genée, przekład L. Sygetyńskiego — muzyka Fr. Souppego. — Kapelmistrz p. Fr. Słomkowski.
Nowa garderoba — nowe dekoracje pędzla p. Dülla.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

W niedzielę dnia 26. września 1880.
O godz. 4. po południu:

Chłopska dola

Dramat w 4 aktach podług „Szkiców ludowych" Litwosa, przez Wł. K. Zielińskiego. Muzykę z motywów narodowych ułożył Fran. Słomkowski.

O godzinie 7. wieczór:

Wielka księżna Gerolstein

Komiczna opera w 3 aktach J. Offenbacha. Przełożył Aureli Urbański.

Przyjechali dnia 25 września 1880.

HOTEL ŻORZA: J. Gomoliński z Brodów. S. Dunin Kęplicz z Wołosowa. O. Schnell z Firlejówki. F. Waldieger z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: Dr. St. Bartmann z Krynicy. O. Augustynowicz z Petersburga. M. Mysłowski z Chulimowa. J. Bernaliner z Wiednia. W. Meyre ze Szwajcarji.

HOTEL LANGA: A. Delinowski z Tarnopola. A. Hubaczek z Krakowa. R. Seeliger z Białej.

HOTEL ANGIELSKI: W. Bernatowicz i W. Bratkowski z Królestwa. Dr. R. Klimkiewicz z Piotrowic. F. Raciborski z Zamościa. M. Bienkowski z Kołomyi.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Milowicz z Wołynia. M. Piotrowski z Śniatyna. W. Wiśniewski z Leszkowa. E. Nahlik z Rohatyna. W. Nahlik z Przemyśla. W. Kostanecki z Krakowa. M. Milowicz z Wołynia.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 25. września.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	275 50	279 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	163 50	167 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt galic. po 200 złr.	250 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prot. w. a. .	97 30	98 30
„ „ „ 4 „ „ .	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres .	97 30	98 30
Banku hypot. galic. 6 prot. .	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prot.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prot.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	97 —	98 —
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	19 25	21 —
„ „ Stanisławowa .	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 57	5 68
„ cesarski . .	5 59	5 69
Napoleondor	9 39	9 50
Półimperjał rosyjski . .	9 66	9 80
Rubel rosyjski srebrny . .	1 56	1 73
„ „ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich . .	58 —	58 65
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 24. Września 1880.
godzina 2 minut 26 popołudnia.

Losy kredytowe	179.—	Węgier. kred.	249.—
Anglo-austr.	117.50	Unionsbank	107.80
Kolej Kar. Lud.	275.50	Nordbahn	244.25
Kolej Połud.	80.75	Kolej Alföld.	154.50
Kolej Elżbiety	188.—	Kolej Lw.-czer.	164 50
Węg. Nordostb.	143.50	Wied. Comunal.	117 25
Węg. obl. p. w zł.	85.75	Galiz. indemniz	97.—
Losy z r. 1864	171.—	Kolej siedmiog.	107 30
Renta węg. 6%	107.75	Losy tureckie	13 20
Bankverein	129.—	Rosy. rubel pap.	$1.20.\frac{3}{4}$
Losy węgier.	108 50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: zastrzeżone.
Wiedeń d. 25. września
godzina 10 minut 50 przed południem:

Akcje kredytowe	283.40	Anglo-austrjac.	119.70
Kolei Kar. Lud.	276 75	Kolej Południ.	—.—
Unionsbank	108 90	Napoleondor	$9\ 41\frac{1}{2}$
Rosyj banknoty	$1.20\frac{3}{4}$	Usposobienie: spokojne.	

Berlin d. 24. września
godzina 4 minut 32 po południu:

Rosyjs. bank.	207.25	Akcje kredyt.	486.50
Lombardy	140.—	Galicyjskie	118.75
Kolei Rumuń.	53.—	Austr. banku	171.70

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	98 —	98 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	92 —	92 50

Lwów, dnia 25. września 1880.

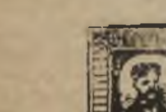
…3. września.

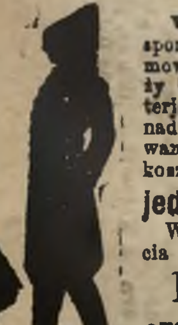
	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
…y dług państ… (…a 100 złr.)		
… w bank. 5 prc.	71 65	71 80
… w srebrze 5 „	72 65	72 80
… 250 zł. w. a. 4 pr.	121 —	122 —
… 500 „ „ „ 5 „	131 —	131 40
… 100 „ „ „	132 75	133 25
… 100 „ „ „	171 —	171 50
…m po 120 zł. 5 pr.	143 25	144 —
… 11 pro. . . .	87 90	88 05
…indemnizacyjne (… 100 złr.)		
…	97 —	97 50
…	97 —	97 50
…liczne papiery.		
… renta złota 6 pr. po … w. a.	108 20	108 35
… poż. kol. po 120 zł. …towa	123 25	123 75
… po… po 100 złr.	108 50	109 —
…dyes. kol. po 4% fr.	— —	— —
…e bankowe.		
…r. po 200 i 120 zł.	119 25	119 50
… Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
…dytowy dla handlu …ysłu	283 30	283 50
…ed. węgier. 200 złr.	251 25	251 75
…akont. niższo-austr. …r.	— —	—

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł. . . .	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr. . . .	819 —	821 —
Unionsbank po 100 złr. .	109 10	109 30
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	129 —	129 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a. . . .	132 25	132 75
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . .	71 50	72 25
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	154 75	155 25
Elżbiety „ 200 „ „	189 —	190 —
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k. . . .	2450 —	2455 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a. . . .	166 —	167 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k. . . .	277 —	277 50
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr. . . .	13 —	13 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł. . . .	165 25	165 75
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	176 50	177 —
„ „ l. B. „ 200 „	192 50	193 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	158 —	158 75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	137 50	138 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	279 —	279 50
Südbahn po 200 zł. sr. .	81 —	81 25
Tramway wied. po 170 zł.	217 25	217 75
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr. . . .	139 25	139 75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem . .	144 25	144 75
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a. . . .	146 —	146 50

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	117 —	117 25
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	117 25	117 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	91 75	92 25
„ „ „ 5 „ „	97 —	97 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 75	102 —
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	103 50	104 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	102 40	102 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a. . . .	89 50	90 —
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a. . . .	89 75	90 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	— —	95 50
Elżbiety po 5 prc. sr. . .	99 —	99 25
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 50	98 75
„ „ 1870 5 „ „ „	99 75	100 25
„ „ 1872 5 „ „ „	102 40	102 80
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105 50	106
„ „ 5 „ w.a.	101 75	—
„ „ 5 „ srebr.	105 —	105 50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	105 —	— —
„ II. em. 5 prc. .	103 —	103 50
„ III. em. 1871 300	102 50	103 —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	89 75	90 25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	— —	94 25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 pro. sr. w. a. .	90 75	91 —

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	89 25	89 75
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	95 —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	— —	93 75
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	— —	93 50
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prot.	82 30	82 60
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	179 50	180 —
Klary po 40 złr. m. k. .	39 75	40 50
Insbruckie prem. poż. . .	24 —	24 25
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 90	20 20
Lublańska prem. poż. . .	23 50	24 —
Budzińskie m.	41 —	41 50
Palffy po 40 złr. m. k. .	37 —	38
Rudolfa po 10 złr. m. k. .	18 25	18 75
K. Salm po 40 zł. m. k. .	50 50	51 50
Solnogrodzkie prem. poż. .	22 —	22 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 50	48 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a. . . .	24 —	25 —
Waldstein po 20 złr. m. k.	32 50	33 —
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	41 75	42 —
Lewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 40	57 50
Frankfurt 100 mark . .	57 40	57 50
Hamburg 100 mark . . .	57 40	57 50
Londyn 100 fnt. szterl. .	118 30	118 40
Paryż 100 franków . . .	46 60	46 60





















Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skrt'a.